

**EWA CYNDŁÓWNA
CZTERNASTOLETNI OFIARA MIŁOŚCI BLIŹNIEGO
Z 1705 R.**

W Jarosławiu, ponad 800 lat liczącym mieście, znajdują się trzy główne rzymskokatolickie świątynie: kościół parafialny św. Jana Chrzciciela, kościół N. M. P., OO. Dominikanów (obydwa jezuitckie) i kościół Św. Trójcy OO. Reformatów, nie licząc małego kościółka Św. Ducha. Dawniej, tj. w Polsce przedrozbiorowej, świątyni było tu znacznie więcej. Oprócz wymienionych znajdowały się jeszcze: średniowieczna kolegiata Wszystkich Świętych, kościółek św. Zofii „na Przygodziu”, kościół św. Anny PP. Benedyktynek i kościół OO. Franciszkanów konwentualnych. Wszystkie one padły ofiarą niszczycielskiej okupacji austriackiej na przełomie XVIII—XIX wieku¹.

Ze wszystkich wyszczególnionych jarosławskich świątyni najpóźniejszy był kościół z klasztorem reformatów na tzw. Krakowskim Przedmieściu.

Sprawa sprowadzenia reformatów do Jarosławia, znanego miasta handlowego, była poruszana już z początkiem drugiej połowy XVII w., lecz sami zakonnicy z różnych względów proponowanej fundacji nie przyjęli².

Z nową inicjatywą sprowadzenia reformatów do Jarosławia wystąpił w 1699 r. Antoni Kwolek, mieszczanin jarosławski, a nateczas i radny miejski. Reformaci tym razem nie odmówili gorącym prośbom Kwolka i wyrazili zgodę na jarosławską fundację. Po wydaniu więc zezwoleń przez władzę świecką i duchowną w osobach Józefa Karola Lubomirskiego, marszałka nadwornego koronnego i współwłaściciela dóbr jarosławskich (mieszkał na zamku w Wiśniczu), oraz Jerzego Alberta Doenhoffa, biskupa przemyskiego, Kwolek wraz ze swą małżonką Anną, dnia 25 kwietnia 1700 r. przeprowadził zapis na rzecz reformatów, zawiadamiając o tym bez-

¹ Zob. K. Gottfried, *Dzieje miasta Jarosławia* (maszynopis z 1958 r.) i ks. J. Makara, *Dzieje parafii jarosławskiej od początku do r. 1772*, Jarosław 1936.

² Archiwum Klasztoru OO. Reformatów w Jarosławiu (skrót: AKJ), rkps Kronika, t. 1, s. 1—2; K. Gottfried, *Kościół i klasztor OO. Reformatów w Jarosławiu*, Jarosław 1934, s. 4.

zwłocznie władze zakonne w Krakowie³. Z powodu nie wystarczającego miejsca „dla zbudowania kościoła y klasztoru” w miesiąc po zapisie Kwołka i sam J. K. Lubomirski podarował reformatom „grunt przyległy”, a Jan z Sobieszyna Sobieski, podczaszy koronny oraz kasztelan dębowski i mrzygłodzki (krewny króla Jana III), zakupił reformatom dalszą część sąsiedniej parceli⁴.

Po załatwieniu tych spraw władze zakonne skierowały do Jarosławia czterech swych współbraci z o. Franciszkiem Jaroszkowskim, jako przełożonym, na czele. Udali się oni zaraz na miejsce przeznaczenia, gdzie już w pierwszej połowie września odbyło się bardzo uroczyste — przy licznych udziałach duchowieństwa i wielkiej, bo ok. 12-tysięcznej rzeszy wiernych — wprowadzenie ich do nowej jarosławskiej siedziby⁵.

Zapis Kwołka obejmował ogród z niedawną jeszcze karczmą, zwaną „gołębnikiem”, znajdującą się na Woli przy trakcie krakowskim, gdzie „ludzie pianstwu, swawoli y wszelkiej rozpucie, osobliwie cielesney ... służyli”⁶. W tym właśnie „gołębniku”, jeszcze przed przybyciem reformatów, urządzono dla nich mieszkanie wraz z kaplicą.

„Początkową czynnością zakonników było umocnienie się w nowej siedzibie”⁷, głównie przykładem prawdziwie zakonnego życia oraz zewnętrzną duszpasterską działalnością.

Gdy chodzi o przybyłych tu zakonników, to w krótkim czasie, poza domem i rodziną Kwołka, bardzo bliskim stał się dla nich dom innego jarosławskiego mieszczanina, a zarazem i kupca — Jerzego Cyndla. Nie ulega wątpliwości, że w tej sprawie główną rolę odegrał sam Kwołek, który jako pierwszy fundator, a stąd cieszący się u zakonników pełnym zaufaniem, polecił im Cyndla, swego w radzie miejskiej współpracownika i przyjaciela⁸, na którego szczególną życzliwość i pomoc mogli zawsze liczyć.

Rodzina Cyndłów składała się z kilku osób. Przechowały się wiadomości o pani domu — Agnieszce, dwóch synach — Mikołaju i Jerzym oraz jedynej córce — Ewie, która w wieku lat czternastu przyniosła rodzinie najwięcej rozgłosu, o wiele więcej aniżeli, skądinąd zasłużony dla tutejszego społeczeństwa, jej ojciec. Urodzona w 1691 r., miała w chwili przybycia do Jarosławia

³ Archiwum Prowincji OO. Reformatorów w Krakowie (skrót: APR), rkps — Acta originalia ministri Provincialis Joachimi Stanzel (2^o 1698—1701), s. 129—130 (oryg. potwierdzenie).

⁴ AKJ rkps, kronika, t. 1 s. 6 i 312.

⁵ List Kwołka do prowincjała o. Joachima Stanzla z dnia 16 września 1700 r. — AKJ akt luźny.

⁶ AKJ rkps kronika, t. 1 s. 471—472; Gottfried, *Kościół i klasztor...*, s. 5.

⁷ Gottfried, dz. cyt., s. 6.

⁸ Obecnie urząd syndyka pełni w klasztorze jeden z zakonników.

pierwszych reformatów zaledwie dziewięć lat⁹. Mimo dziecięcego jeszcze wieku weszła i ona, wraz z ojcem i całą rodziną, w bliższy kontakt z nowoprzybyłymi zakonnikami. Od chwili objęcia przez jej ojca obowiązków syndyka, tj. opiekuna dla spraw materialnych, zachodzili reformaci do jego domu dla załatwiania swoich spraw, a z czasem być może i jedynie dla przyjacielskiej pogawędki. Stąd też Ewa od początku знаła różne ich sprawy i na swój sposób dzieliła z nimi radości i smutki.

W tym samym czasie Jerzy Cyndel, poza reformackimi sprawami, miał jeszcze wiele innych, które również bardzo go zajmowały, stając się przy tym dla niego powodem niejednego zmartwienia i troski. Należał do miejscowego patrycjatu, składającego się od dawna „z bogatych mieszczan, kupców i przedsiębiorców różnego rodzaju”¹⁰, gdyż i sam — jak już samo nazwisko wskazuje — pochodząc z dawnych niemieckich osadników, zajmował się, jak i jego przodkowie, kupiectwem. Nie były to wszakże owe czasy, gdy interesy kupieckie przymnażały z każdym rokiem znacznych dochodów. Po wojnach szwedzkich i częstych pożarach handel w Jarosławiu pod koniec XVII w. zaczął podupadać¹¹. Zmniejszyły się więc znacznie dochody tutejszych kupców, nie wyłączając i Cyndla, choć bez wątpienia należał on jeszcze w tym czasie do bogatszych jarosławskich obywateli¹². Jak wielu ówczesnych współmieszkańców, nie bez troski spoglądał w nieznaną przyszłość, usiłując daremnie odkryć jej tajemnice.

Nadto Cyndel przez wiele lat brał bardzo czynny udział w życiu gospodarczo-społecznym i administracyjnym Jarosławia. Swoją przedsiębiorczością i troską o duchowe i materialne dobro mieszkańców wybijał się nawet ponad wielu innych, stając się tym samym jednym z najprędniejszych obywateli jarosławskich. Przez szereg lat zasiadał w różnych doradczych komisjach magistrackich, jak również i w samej radzie miejskiej¹³. Każda przeto ważniejsza sprawa z tutejszego terenu szczególnie go interesowała.

⁹ Tak wynika z tego, że w 1705 r. miała czternaście lat. Dokładną datę trudno ustalić, gdyż wszystkie jarosławskie księgi metrykalne — aż do końca XVIII w. — odesłano w 1928 r. do Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu (zob. ks. J. Makara, *Dzieje parafii jarosławskiej...*, s. 537—538), skąd w czasie ostatniej wojny wywieźli je Niemcy i w ten sposób zaginęły. Nie jest wykluczone, że metryka Cyndłówny mogła już znacznie wcześniej zginąć, jak wiele innych.

¹⁰ Gottfried, *Dzieje miasta Jarosławia*, s. 73.

¹¹ Gottfried, dz. cyt. oraz A. Wagner, *Handel dawnego Jarosławia*, Lwów 1922.

¹² St. Kleczewski podaje o Ewie, że była córką „bogatego dosyć mieszczanina jarosławskiego”. — *Kalendarz seraficzny*, Lwów 1760, s. 319.

¹³ Już przy wyborach nowego magistratu w 1692 r. Cyndel wszedł do komisji „Ad consultandam circa negotia Civitatis Deputati”. W tym czasie Antoni Kwołek został radnym, a jego brat Wojciech burmistrzem. — Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Rzeszowie z siedzibą w Przemyślu (AWRP), rkps Akta jarosławskie, księga nr 20, s. 172.

W takiej to atmosferze spraw handlowych i gospodarczo-społecznych wychowywała się najmłodsza latorośl Cyndlów — córeczka Ewa. Oczywiście, biorąc pod uwagę jej wiek wszystko to, niewiele mogło ją interesować. O wiele więcej, jak to u dzieci bywa, pociągały ją sprawy religijne. Sprzyjała temu wybitnie katolicka atmosfera domu rodzinnego. Poza tym i okazałe nabożeństwa, w których brała udział z rodzicami i starszym rodzeństwem, działały silnie na dziecienną wyobraźnię. Wiele przemawia też za tym, że to i tak bardzo religijne wychowanie rodzicielskie zostało jeszcze uzupełnione przez miejscowe benedyktyнки, które od początku XVII w. prowadziły szkołę dla dziewcząt¹⁴. Bliższych szczegółów o tej szkole nie znamy. Wiadomo tylko (co też w tym wypadku na osobliwą zasługuje uwagę), że przyjmowano dziewczynki „już w pięciu latach, nie pozwalając tylko pełnoletnim pannom pozostawać za klauzurą dłużej”¹⁵. Ogólnie rzecz biorąc, zakonna mistrzyni „sposobiła swe wychowanki do cnotliwego i pracowitego życia, uczyła czytania po polsku i po łacinie, pisania, rachowania, robót ręcznych, szycia i haftowania tuwalni i ornatów...”¹⁶.

Czy i Cyndlówie posyłali swoją córeczkę do wspomnianych benedyktynek — nie mamy o tym żadnych wiadomości. Możemy tu tylko przypuszczać, że raczej uczęszczała do ich szkoły. Ewa liczyła wówczas ok. 8—10 lat. Z chwilą najazdu Szwedów w 1702 r. i wśród dalszych nieustannych zamieszek wojennych nauka z konieczności została przerwana¹⁷.

Tak więc Ewa Cyndlówna, wychowana religijnie w domu rodzinnym i przez jakiś czas u benedyktynek, pod wpływem wielu zbawiennych pouczeń, a od 1700 r. także częstego stykania się z synami św. Franciszka — odczuwała w swej duszy coraz to większy pociąg do spraw duchowych. Mimo dzieciennych lat coraz mniej

Wiadomo również, że Cyndel był radnym w 1699 i 1703 r. — AWRP Akta jar., księga nr 44; Archiwum Diecezjalne w Przemyślu (ADP), rkps księga nr 871 („Jarosław” t. 7).

W owym czasie miał też Cyndel i inną dość kłopotliwą i ciągnącą się bez końca sprawę w związku z zapisem Barbary Żuławskiej (z 1671 r.) 4.000 florenów na rzecz miejscowej kolegiaty, który to zapis przeszedł później na kamienicę Cyndla. — Szczegółowo o tym: ADP księga nr 871 i 857 oraz J. Makara, *Dzieje parafii jarosławskiej*, s. 257—258 i 338.

Zarówno ks. Makara jak i P. Gottfried nadają mylnie Jerzemu Cyndlowi imię Grzegorz.

¹⁴ I. Rychlik, *Kościół kolegiaty Wszystkich Świętych w Jarosławiu*, Jarosław 1893.

¹⁵ *Tamże*, s. 35.

¹⁶ *Tamże*; J. Makara, *dz. cyt.*, s. 427.

¹⁷ W połowie XVII w. w czasie najazdów kozackich i szwedzkich benedyktyнки nawet kilkakrotnie musiały uchodzić z Jarosławia. Rychlik, *dz. cyt.*, s. 37—38. Za więcej czy mniej luźnym związkiem rodziny Cyndlów z miejscowym klasztorem benedyktynek przemawia również bliska znajomość z pobożną Agnieszką, zamieszkałą w tymże klasztorze, o której będzie jeszcze mowa.

pociągały ją nawet całkiem niewinne zabawy, które tak wiele radości sprawiały jej rówieśniczkom. Daje temu wyraz jej biograf: „Na ten czas bowiem, gdy sama skłonność lat młodych do wesołego towarzystwa, do światowych zabawek, do częstych rozrywek zachęcała Ewę, ona męskim sercem temi pogardzała przynętami, o niebieskich rzeczach rozmyślając, a o postępek duchowny pilnie się starając”¹⁸.

Zewnętrznym wyrazem jej coraz częstszego skierowywania myśli ku Bogu była szczerza i gorąca, z głębi duszy płynąca modlitwa oraz częste uczęszczanie do kościoła. „Nie tylko Mszy św. z nabożeństwem słuchała, ale inszych czasów do kościoła uczęszczała”¹⁹. Tej wiadomości o uczęszczaniu do kościoła „inszych czasów” nie można inaczej rozumieć, jak branie udziału w wszelkiego rodzaju okolicznościowych nabożeństwach, które w tym czasie odprawiano w jarosławskich świątyniach, począwszy od okazałej kolegiaty, a skończywszy na bardzo skromnej kaplicy reformackiej. Jeśli w owych czasach „sprawy religijne zajmowały przeciętnemu jarosławianinowi niemało czasu” i wierni brali liczny udział tak w porannych i wieczornych, jak i wszystkich innych okazyjnych nabożeństwach²⁰, to wiele przemawia za tym, że i Cyndlówna, jako szczerze pobożna dziewczynka, była w tych sprawach jedną z pierwszych. Uczęszczanie do kościoła wpływało z potrzeby dziecięcego gorącego serca. Najczęściej skierowywała swoje kroki do kaplicy reformackiej na Krakowskim Przedmieściu (położonym na tzw. Woli). Nie miała do niej daleko, zaledwie kilkanaście minut drogi, gdyż dom Cyndlów wraz z ogrodem znajdował się już za ówczesnymi murami miasta, mniej więcej przy dzisiejszej ul. Lubelskiej (po jej lewej stronie, idąc w dół od placu Mickiewicza), granicząc z „folwarkiem szpitalnym” św. Ducha²¹.

Po spokojnym dla miasta i reformatorów roku 1701, u tych ostatnich rok następny zaznaczył się znacznymi zmianami w obsadzie jarosławskiej placówki. Po dwóch latach pobytu odszedł dotychczasowy przełożony, o. Fr. Jaroszkowski, a jego miejsce zajął o. Eustachy Czerski. Nadto wśród nowoprzybyłych znaleźli się w Jarosławiu następujący — według urzędowej kolejności — ojcowie: Bonifacy Słezanowski, Antoni Chłopicki i Cyprian Kier-

¹⁸ S. Kłeczewski, *Kalendarz seraficzny*, s. 320.

¹⁹ *Tamże*, s. 321.

²⁰ „Rozpowszechnił się częsty udział we wszelkich nabożeństwach; porannych prawie nikt nie opuszczał, ale i nieszpornych nie zaniedbywano. Nabożeństw było pełno. Oprócz zwyczajnych, niedzielnych i świątecznych odprawiano czterdziestogodzinne, odpustowe i fundacyjne, osobne dla cechów, bractw, ofiarodawców i rady miejskiej”... — K. Gottfried, *Jarosław w XVIII wieku*, s. 146. Stamtąd wzięto też zdanie podane w tekście.

Kolegiatę rozebrali Austriacy w 1807 r.

²¹ Makara, *dz. cyt.*, s. 520—521.

korowicz²². Ten ostatni, przychodząc tu z nakazu przełożonych, nie mógł przypuszczać, że z tym właśnie miastem złączy się na resztę dni swojego życia i zapisze się trwale zarówno w jego historii, jak i w życiu jedenastoletniej wówczas Ewy Cyndłówny.

O. Cyprian Kierkorowicz był ormianinem, ur. w Zamościu. Pociągnięty przykładem życia tamtejszych reformatów, zapragnął i on poświęcić się służbie Bożej w tym samym zakonie. Ponieważ jako ormianin nie mógł tego uczynić bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej, przeto sam udał się pieszo do Rzymu, wystarał się o nie i po powrocie do kraju wstąpił do reformatów w 1690 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1696 r., i po ukończeniu studiów w 1700 r. przełożeni zakonnicy przeznaczyli go do klasztoru w Pińczowie, w roku następnym do Kazimierza n. Wisłą, a stąd rok później do Jarosławia²³.

Od samego początku w zakonie o. C. Kierkorowicz cieszył się u swoich współbraci opinią gorliwego zakonnika. Nadto miał osobliwy talent kaznodziejski i to właśnie zaważyło, że skierowano go w 1702 r. do jarosławskiej placówki. Liczono na to, że jako kaznodzieja, a zarazem wzorowy zakonnik ożywi tę nową placówkę²⁴, przyciągnie licznych wiernych, co znów przyniesie ofiar, tak potrzebnych do rozpoczęcia budowy kościoła i klasztoru. O. C. Kierkorowicz z całym zapalem przystąpił do pracy i swoimi kazaniami zaczął przyciągać coraz liczniej wiernych, tak że wkrótce kaplica reformacka okazała się stanowczo za ciasna, by pomieścić wszystkich chętnych usłyszenia słowa Bożego z ust głośniego kaznodziei.

Tego to kapłana wybrała sobie na duchowego przewodnika podrastająca już panienka — Ewa Cyndłówna. Kiedy to mogło mieć miejsce? Z wypowiedzi jej biografów można by wnioskować, że nastąpiło to dopiero wówczas, gdy Ewa zdradziła się z zamiarem wstąpienia do zakonu²⁵. Jednakże wiele przemawia za tym, że musiało to być znacznie wcześniej, w niedługim czasie po przy-

²² APR rkps Acta originalia Ministri Provincialis Antonii Węgrzynowicz (1701—1704), tabuła urzędowa prowincji.

²³ Główne źródła jego życiorysu stanowią: APR rkps Annales Provinciae Smae Virginis Angelorum Minoris Poloniae, t. 3 (1701—1720), s. 116; akta prowincjałów z okresu jego pobytu w zakonie; AKJ rkps kronika, t. 1; ks. F. Jaroszewicz, *Matka Świętych Polska*, Poznań 1896, t. 4, s. 134 nn.; Kłeczewski, dz. cyt., s. 356—357.

²⁴ O. Jaroszewicz takie mu wystawia świadectwo: „Żył statecznie w zakonie, ściśle zachowując regułę, kochał się w ubóstwie, nabożeństwie i ostrości życia, pokoju i cichości bardzo przestrzegał, w konwersacji tak z domowymi, jako i z obcymi był wielce skromny, pokorny i przez to wszystkim przyjemny. Choć nie był wysokiej nauki, dar jednak osobliwy miał do kazania, więc bardzo wdzięcznie i pożytecznie opowiadał ludowi słowo Boskie. — Dz. cyt., s. 134—135. ... „proinde in nova colonia Jaroslaviae ob suum exemplari — talem collocatus fuit”. — APR rkps Annales..., s. 4, 116.

²⁵ Kłeczewski, *Kalendarz seraficzny*, s. 321.

byciu o. C. Kierkorowicza do Jarosławia, chociaż niekoniecznie było to od razu kierownictwo sakramentalne. Częsty kontakt zakonników z rodziną Cyndła zbliżał ku sobie jednych i drugich, nie wyłączając i małoletniej Ewy.

Na ten również okres przypadło jedno z najgłębszych przeżyć Cyndłówny, a mianowicie jej pierwsza Komunia św. Niestety, żaden z jej biografów nie podał, kiedy to miało miejsce. Zgodnie z ówczesną praktyką do pierwszej Komunii św. dopuszczano przezwaznie między dwunastym, a czternastym rokiem życia²⁶. Nie jest wykluczone, że Cyndłówna wcześniej była u pierwszej Komunii św., może nastąpiło to w 1702 r. lub z całą pewnością w roku następnym (1703).

Tymczasem na horyzoncie dziejów ukazały się znów czarne chmury, a z nimi nowa burza wojenna, kładąc tym samym kres dotychczasowemu, względnie spokojnemu czasom.

W wyniku zbrojnego konfliktu, jaki w 1700 r. powstał między królem polskim, Augustem II Sasem, a królem szwedzkim, Karolem XII, ten ostatni po zajęciu Kurlandii i Litwy wkroczył do Korony, gdzie zajął Warszawę (maj 1702), pobił wojska polsko-saskie pod Kliszowem (lipiec) i zajął Kraków (sierpień)²⁷. Z Krakowa wyruszyły wojska szwedzkie na wschód, kierując się w stronę Sandomierza, a następnie Rzeszowa i Jarosławia.

Jarosław stanowił współwłasność Lubomirskich i Sieniawskich, przeciwników szwedzkich. Z tego powodu wkrótce „doświadczyl na sobie wszystkich okropności wojny”²⁸. W październiku 1702 r. Szwedzi pod dowództwem gen. Stenbocka zajęli Jarosław i zaraz nałożyli na miasto ciężkie daniny. „Okup złożony dwutysięcznemu oddziałowi szwedzkiemu nie ocalił jednak jarosławian od takich rabunków i gwałtów szwedzkich, że ten się za szczęśliwego uważał, kto zdołał przetrwać sześciotygodniowy okres inwazji. Nie lepsze były oddziały polsko-saskie, wybierające nowe kontrybucje, mimo zakazu hetmana wielk. kor. Hieronima Augusta Lubomirskiego...”²⁹

Nieszczęścia zwały się na Jarosław jedno po drugim. Wojska polsko-saskie nie pozostały tu długo, gdyż „znów Szwedzi, dowodzeni przez gen. Marderfelda, wrócili spod Zamościa do Jarosławia (1703), wzięli go szturmem i zemścili się za nieoczekiwany

²⁶ *Dictionnaire de Theologie Catholique*, Paris 1908, t. 13, s. 498.

W owym czasie — pod wpływem wielu teologów średniowiecza, kładących przesadny nacisk na przygotowanie do Komunii św., a później protestantyzmu i jansenizmu — wierni dość rzadko przystępowali do Komunii św.

²⁷ W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Cieszyn 1936, t. 2, s. 154 nn.; J. Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej*, Warszawa 1956.

²⁸ *Gottfried, Jarosław w XVIII wieku*, s. 25; na s. 24—25 znajduje się opisa wydarzeń wojennych w Jarosławiu w latach 1702—1705.

²⁹ *Tamże*, s. 26. Wimmer podaje, że Stenbock zajął Jarosław 11 grudnia. — dz. cyt., s. 234.

opór wycisnięciem nowego okupu w ilości 12000 tynfów... Wojsko szwedzkie ustąpiło dopiero w lipcu 1704 r. przed armią Augusta II, który po zawiązaniu się konfederacji sandomierskiej ruszył pod Jarosław, prowadząc oddziały polsko-saskie, 6000 Kozaków i 12000 Moskali, po to, aby wkrótce ustąpić znów miejsca Karolowi XII. Król szwedzki, rozłożywszy się kwaterą w mieście wraz z gwardią, umieścił 60000 swego żołnierza w najbliższej okolicy. Gen. Adlerszten zajął się ściąganiem tradycyjnego już okupu... a żołnierze szwedzcy brali sobie na własną rękę, co jeszcze zostało i zdarzało się, że kapelusze i suknie zdzierali przechodniom na ulicy...³⁰

W smutnych wojennych chwilach, gdy klęski gęstą lawiną spadały na miasto, kaplica na Krakowskim Przedmieściu była dla wielu udrczonych tutejszych obywateli prawdziwą oazą, gdzie dla skolatanych niedolą serc szukano spokoju, otuchy i pokrzepienia. Podobne znaczenie miała ona i dla Ewy Cyndłówny, która ku niej często skierowywała swoje kroki³¹.

W tym też czasie, mimo całkiem młodocianego wieku, Ewa coraz więcej zaczęła się zastanawiać nad swoją przyszłością. Często, gorąca modlitwa i Sakramenty św. pogłębiły jej życie duchowe i zbliżyły do Boga. W jej dziewczęcej ocenie mimo wszystko było to mało; pragnęła jeszcze doskonalej służby Bogu. Równocześnie wyczuwała, że życie na świecie, choćby nawet przy bliskich osobach, nie da jej pełnego zadowolenia i szczęścia. Modliła się więc, „upraszając Boga, ażeby jej usługę przyjął i jako by mu się najlepiej podobać mogła, aby jej szczególniejszym natchnieniem objawił”³². Następstwem tych modlitw i rozważań było postanowienie wstąpienia do zakonu, lecz tego — mimo najszczerzych zamierzeń — nie mogła uczynić zaraz, gdyż nie miała jeszcze wymaganego wieku, tj. ukończonych przynajmniej piętnastu lat. Postanowiła więc czekać na tę chwilę, a tymczasem, by nie tracić okazji do nowej przed Bogiem zasługi, wstąpiła do III zakonu św. Franciszka (tzw. Trzeciego Zakonu od Pokuty)³³, zaprowadzonego dopiero przed niedawnym czasem przy kaplicy reformackiej.

³⁰ Gottfried, *dz. cyt.*, s. 26—27. Z 1703 r. pochodzi notatka kroniki kościelnej: „Bóg nasz niech będzie błogosławiony na wieki, że w czasie szwedzkiego najazdu i pobytu tych nieprzyjaciół w Jarosławiu przez sześć miesięcy życie nasze zachował”. — Makara, *dz. cyt.*, s. 356.

³¹ Mimo wojennych czasów u jarosławskich reformatów w latach 1703—1704 nastąpiły znaczne zmiany personalne. Ze znanych nam zakonników pozostał jedynie o. C. Kierkorowicz, co jeszcze raz potwierdza jego bardzo pożyteczną pracę na tej zakonnej placówce.

³² Kleczewski, *dz. cyt.*, s. 321.

³³ *Dz. cyt.*, s. 321. Członkowie trzeciego zakonu noszą szkaplerz i pasek. Szkaplerz jest pozostałością dawnej terejarskiej welnianej sukni (habitu), sięgającej aż do stóp, którą zazwyczaj noszono pod zwyczajnym ubiorem. W czasach, o których mowa, mężczyźni mieli obowiązek nosić tunikę z rękawami

Przynależąc do tego franciszkańskiego bractwa, mogła korzystać z licznych duchowych przywilejów i łask, a przede wszystkim znacznie częściej przystępować do Stołu Pańskiego, tj. w dniach tzw. Komunii generalnej oraz „we wszystkie święta Pańskie, Matki Boskiej, Apostołów i Świętych Zakonu, a nawet częściej — za zezwoleniem spowiedników”³⁴.

Nie zachował się żaden portret, ani jakaś podobizna Ewy Cyndłówny i dlatego byłoby daremnym trudem silić się na jakieś dokładniejsze opisanie jej postaci. Wobec tego tym bardziej trzeba polegać na wiadomościach, podanych w dawnych życiorysach i kronikarskich notatkach, które oprócz słów wielkiego uznania dla jej niepospolitych przymiotów ducha i wspaniałych chrześcijańskich cnót, wyrażają się zarazem z zachwytem o jej urodzie, stwierdzając przy tym zgodnie, że stanowiła ona jakby wierne odbicie jej charakteru i wewnętrznego piękna — piękna duszy³⁵.

Zewnętrznemu powabowi dodawała jeszcze specjalnego wdzięku naturalna szlachetność, niewinność i skromność, zaznaczająca się w całym jej zachowaniu, a także ubiorze, zawsze nad wyraz przyzwoitym i skromnym³⁶.

Tym sposobem dochodzimy do 1705 r., który w dziejach Jarosławia zapisał się jeszcze smutniejszymi wydarzeniami niż poprzednie. Wprawdzie pod koniec sierpnia 1704 r. wojska szwedzkie opuściły Jarosław i najbliższą okolicę, podążając pod Lwów³⁷, lecz widok zniszczonego i ograbionego doszczętnie miasta — mimo wyjścia z jego murów wroga — napelniał wszystkich nadal głęboką żalnością. W następstwie tych wydarzeń, w mieście, nie tak dawno jeszcze dostatnym, zaznaczył się nawet głód³⁸. Nadto,

i paskiem, kobiety zaś szkaplerz i pasek; był to jednak szkaplerz duży, sięgający z przodu i tyłu aż do bioder i ściągany paskiem. Taki właśnie franciszkański szkaplerz przyjęła i nosiła Ewa z chwilą wstąpienia do trzeciego zakonu. — A. de Cippessa, *Regula sive modus vivendi Fratrum de Poenitentia Tertii Ordinis Saecularis Sancti Francisci*. Romae 1865, s. 84—85; *Ustawy i zwyczaje Trzeciego Zakonu Ś. O. Franciszka dla Tercjarzy Stowarzyszonych czyli wykład trzeciej reguły i. Franciszka*, Kraków 1896, s. 18—27.

³⁴ A. de Cippessa, *dz. cyt.*, s. 89—90.

³⁵ „Udarował ją Bóg urodą piękną według ciała, która jednak nieposzlakowanej w najmniejszym postępku czystości bynajmniej przeszkodą nie była. Umiała jej bowiem zażywać do dobrej i na samo tylko dziękiczynienie dobrotliwemu Bogu, że na niej swój obraz wyraził w duszy”. — Kleczewski, *dz. cyt.*, s. 319—320. Kronikarz klasztorny nazywa ją wzorem świętych dzievic — „lilia”, „wonneścią balsamu” i wprost „Chrystusową oblubienicą”. — AKJ rkps kronika, s. 388.

³⁶ Kleczewski, *dz. cyt.*, s. 320.

³⁷ Lwów zdobyli Szwedzi już 6 września. — Wimmer, *dz. cyt.*, s. 276. Gottfried podaje, że Szwedzi opuścili Jarosław wiosną 1705 r. (*Dzieje miasta Jarosławia*, s. 190). Być może, że był to jakiś z ostatnich oddziałów szwedzkich, stacjonowanych w Jarosławiu.

³⁸ Gottfried, *iw.*; M. Orłowicz, *Jarosław, jego przeszłość i przyszłość*, Lwów 1921, s. 36.

jakby na domiar złego, spadło na kraj nowe nieszczęście w postaci niezwykle groźnej zarazy, tj. dżumy, zwanej też w języku potocznym czarną śmiercią, morem, powietrzem morowym. Od dawna nawiedzała Europę, a w tym i nasze ziemie ta groźna epidemia, pociągająca zawsze — przy niskim stanie ówczesnej medycyny — dużą śmiertelność³⁹. Tym razem zaczęła się szerzyć na ziemiach Rzeczypospolitej już w 1704 r.⁴⁰

Być może, że na pierwsze zachorowania i śmiertelne wypadki nie zwrócono w Jarosławiu większej uwagi. Trwoga ogarnęła wszystkich dopiero wówczas, gdy zaraza zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. W niedługim też czasie, bo już w miesiącu sierpniu 1705 r., zaraza w tym mieście przybrała wygląd w pełni masowy⁴¹.

Jako główny środek zapobiegawczy przeciw wszelkiego rodzaju epidemiom praktykowano przede wszystkim odłączanie chorych od zdrowych. Rady lekarzy w XVI i XVII w. nakazywały:

„Łaźnie publiczne, szynki, karczmy pozamykać, targi odwołać, zbiegowisk, pijatyk zakazać. Pobudować za miastem domy i tam zaraz przesiedlić nędzarzów i żebraków; osobno domy mieć, również za miastem, i odsyłać tam każdego, skoro tylko padnie nań podejrzenie, że uległ chorobie; tu mają znaleźć pomieszczenie także ci wszyscy, którzy mieszkali w jednym domu z zapowietrzonym... Chorych bezwarunkowo natychmiast odsyłać do „lazaretu” za miasto i tam ich opatrzyć w żywność i lekarstwa⁴².

Stosownie do owych zaleceń i w Jarosławiu, gdy złowrogą dżumę zaczęła powalać coraz to nowych mieszkańców i zbierać swój śmiertelny plon, zarząd miasta nakazał, by wszyscy chorzy wyszli poza miasto — do skleconych prowizorycznie tu i ówdzie ubogich domków, szałasów czy lepianek. Dostęp do nich mieli jedynie ci, którzy zdecydowali się poświęcić na usługi zarażonym — pod wspomnianym warunkiem, że nie będzie im wolno wracać do miasta, ani stykać się ze zdrowymi. Jednakże takich dobrowolnych samarytan, decydujących się na narażanie swego życia przy usługiwaniu zarażonym, nie znalazło się wielu. Większość, jak dawniej przy tego rodzaju nieszczęściach, ratowała się ucieczką do pobliskich lasów Wiązownicy⁴³. Pozostali znów zamykali się w domach, unikając z zarażonymi wszelkiej styczności, w wielu wypadkach nawet z najbliższymi.

³⁹ *Mała encyklopedia zdrowia*, Warszawa 1957, s. 817—818.

⁴⁰ „Miasteczko Niemirów pierwsze rozpoczęło chorobę, która Wolyń, Kijów, Podole, aż do granic węgierskich ogarnęła”. — F. Giedroyć, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych, zarys historyczny*, Warszawa 1899 s. 58.

⁴¹ Gottfried, *je*.

⁴² Giedroyć, *dz. cyt.*, s. 86—87. „Domy, w których się ukazywała choroba, zamykano, wejścia do nich całkiem zabijano”. — *Dz. cyt.*, s. 92.

⁴³ „Kaplicę w Wiązownicy zbudowała w drugiej połowie XVI w. ludność Jarosławia, która się tamże w czasie morowego powietrza schroniła... I w 1705 r. w październiku do Wiązownicy chroni się ludność i składa fundusze na odbudowanie chylącego się do upadku kościoła... W październiku 1884 r. kościół

Nieszczęśliwym, zarażonym złowrogą dżumą, pośpieszyło z pomocą trzech jarosławskich kapłanów. Byli to: ks. Michał Krogulski, jezuita z kolegium przy kościele N. M. P., oraz dwaj reformaci: znany nam już dobrze o. Cyprian Kierkorowicz i o. Atanazy Sotkowski, który przed kilku tygodniami przybył z Zamościa do Jarosławia⁴⁴.

Z braku szczegółowych zapisków trudno ustalić dokładną datę, kiedy o. Kierkorowicz i Sotkowski rozpoczęli usługiwać zarażonym. Wiele przemawia za tym, że było to zaraz na początku, gdy epidemia zaczęła się w sposób widoczny rozszerzać i zbierać coraz to nowe ofiary, a chętnych do niesienia pomocy prawie że nie było⁴⁵. Ciekawy opis tej działalności zanotowali współcześni:

„Pracowali tedy nieodstępnie w ratowaniu nędznych ludzi, osobliwie z miasta w pola wygnanych, a oprócz usług duchownych, w słuchaniu spowiedzi i rozdawaniu Sakramentów św., potrzeby onych ludzi opuszczonych według możliwości opatrywali; żebrali u możniejszych tak w mieście, jako i w pobliskich wioskach dla nich pożywienia, gorące napomnienia czyniąc, aby mieli politowanie nad bliźnimi i od głodu, i od zarazy umierającymi.

Z miasta wyprowadzali słabych ludzi w pola i własnymi rękami z chrustu i słomy stawiali im szalase. Ze zaś często grabarzów nie było, sami doły kopali i umarłych grzebali; a czego krewni krewnym obawiali się świadczyć, to oni dla miłości Boskiej im czynili, wrzody opatrując i zawijając, łoża przecielając, z miejsca na miejsce przenosząc, umywając, karmiąc i w tych potrzebach nie sobie nie folgując⁴⁶.

Ich ofiara nie mogła więc pozostać bez rozgłosu, bez słów podziwu i uznania. Duchowi synowie św. Franciszka już w latach ubiegłych swoją gorliwością zyskali sobie uznanie u wiernych, lecz tym przykładem heroicznej miłości bliźniego podbili bez reszty serca mieszkańców jarosławskiego grodu⁴⁷.

ten zgorzał...” Rychlik, *Kościół kolegiaty...*, s. 71. Ze była to dżuma i to gruczołowa, świadczą zarówno dawne określenia tej zarazy („pestis”, „morowe powietrze”), jak i jej objawy, szczególnie gdzie jest mowa o opuchnięciach i wrzodach. O dżumie mówi też wyraźnie Orłowicz (*dz. cyt.*, s. 36). Za dżumą opowiada się również współczesny historyk jarosławski K. Gottfried. W gronie osób, ratujących się ucieczką, znalazło się i wielu członków rady miejskiej. — AKJ rkps cyt., s. 387.

⁴⁴ O. S. Sotkowski (nazywany też Wsołkowskim) wstąpił do zakonu 1686 r., wyświęcony 1693 r.; po ukończeniu studiów mieszkał w kilku klasztorach. — APR rkps Akta ówczesnych prowincjalów.

⁴⁵ O. Jaroszewicz podaje wyraźnie, że miało to miejsce „nieodwłocznie”, gdy tylko „arogic zajęło się powietrze”. — *Matka Świętych Polska*, t. 4, s. 135. Czytamy też: „Gdy zaś w Jarosławiu szerzyć się zaczęło zaraźliwe powietrze i ludzie tak gęsto umierali, że ani chorującym miał kto służyć, ani umierających grześć, W. o. Cyprian z o. Atanazym, towarzyszem pracy i niebezpieczeństwa, wybrał się na usługę duchowną zapowietrzonym ludziom”. — Kleczewski, *dz. cyt.*, s. 321.

⁴⁶ Jaroszewicz, *tamże*. Podobnie opisuje te sprawy i o. Kleczewski, *dz. cyt.*, s. 356—357 (życiorys o. Kierkorowicza pod dnim 20 listopada).

⁴⁷ „Zaraz w początkach swoich ujęli sobie zakonnicy jarosławian czynami samarytańskimi w czasie szalejącej w Jarosławiu zarazy (1705)”. — Gottfried, *Dzieje miasta Jarosławia*, s. 214.

Z podziwem, a równocześnie i z głębokim żalem słuchała codziennych opowiadań o tej ofiarnej pracy zakonników i czternastoletnia już panienka, Ewa Cyndłówna. „Zadziwiła się naprzód pobożna Ewa takiej pobożności, mocno żalując swego ojca duchownego, że już więcej nie miała mieć sposobności być uczestniczką pobożnych rad i świątobliwych nauk, które jej były mocno zasmakowały”⁴⁸.

Pobożnemu dziewczęciu żal było szczególnie o Cypriana, który od dwóch czy nawet trzech lat kierował jej życiem duchowym. Z tego też powodu musiała bardzo mocno przeżyć jego odejście do obozu zarażonych.

W miarę nadchodzących z miasta wiadomości w duszy młodej, pełnej szlachetnych porywów panienki zaczyna się toczyć dziwna walka, z dniem każdym przybierająca coraz bardziej na sile. Ewę coraz częściej i mocniej opanowywały myśli, które początkowo sama oceniała jako prawie niemożliwe do urzeczywistnienia. Trwało to jakiś czas. Wreszcie, „rozważając często heroiczne dzieło o Cypriana, że wzgardziwszy życiem dla miłości Boskiej, tak trudnej podjął się pracy”⁴⁹, czternastoletnie dziewczę podejmuje stanowczą decyzję — postanawia iść w ślady swego duchowego przewodnika i oddać się na usługi nieszczęśliwym ofiarom zarazy, przewidując, że mimo szczyrych zamierzeń nie przyjdzie jej to łatwo.

„Po staremu wszystko dobrze roztrząsnąwszy i sposoby obmyślniejszy, zagrzana mocno miłością Boga i bliźniego”⁵⁰, po modlitwie i na jej wiek dogłębnym rozważeniu całej sprawy, wyjawiała wreszcie przed rodzicami swój zamiar wyjścia za miasto dla niesienia pomocy zarażonym.

To oświadczenie ukochanej córki musiało spaść i podziałać na nie przeczuwających czegoś podobnego rodziców niczym grom z jasnego nieba. Znaną była Cyndłom wrażliwość Ewy na wszelkiego rodzaju ludzką nędzę, na widok chorych i cierpiących, lecz wyjawiony zamiar córki wydawał im się wprost szaleństwem. Czyż mogli zgodzić się na to, by ich małoletnia córka, słaba i delikatna, a nadto prawdziwa pociecha ich życia i nadzieja przyszłości, miała wystawić na tak oczywiste niebezpieczeństwo swe młode życie?

Odtąd w spokojnym domu Cyndłów zapanowała pełna podniecenia atmosfera, a sprawiła to Ewa swym niezwykłym, przechodzącym wszelkie oczekiwania zamiarem. Jak było do przewidzenia. Cyndłowie, używając wszystkich środków i w ich mniemaniu najbardziej przekonywujących argumentów, usiłowali za wszelką cenę odwieść córkę od takiego niebezpiecznego kroku. „Dziecko, czy ty wiesz, co to jest zaraza? Czy z twojej posługi wiele po-

⁴⁸ Kleczewski, dz. cyt., s. 321.

⁴⁹ Tamże, s. 322.

⁵⁰ Tamże.

żytku chorzy mieć będą? Zarazisz się wkrótce i umrzesz, a nas osierocisz, bo przecież ciebie tylko jedną mamy na świecie. Tak tłumaczyli dziecku rodzice. Ewa nie ustawała w swoich zamiarach. Puśćcie mnie, puśćcie do chorych! Wody im podam, pożywienie zgotuję, słowem pociechy zmniejszę ich cierpienia”⁵¹.

Przekonywania rodziców okazywały się bezskuteczne. Nie pomogły nawet perswazje, że w tej sprawie trzeba się liczyć i z opinią ludzką, by nie zarzucano jej, iż nie czyni tego z czystego poświęcenia, lecz raczej z przywiązania do zakonników, szczególnie do o. C. Kierkorowicza⁵². Mimo tych i innych argumentów, Ewa nie dała się odciągnąć od raz powziętego postanowienia.

Nie wiadomo, jak długo w domu Cyndłów toczyły się dyskusje między Ewą a jej rodzicami. Musiało to trwać przynajmniej kilka dni, a może i tydzień lub nawet dłużej. O. Kleczewski podaje, że Cyndłowie „bronili długo tej pobożnej odwagi córce” i że nie obeszło się bez wielu łez, tak ze strony rodziców, jak i czternastoletniej Ewy⁵³. Ona jednak trwała przy swoim i tak długo przekonywała rodziców o słuszności swej sprawy, że ci w końcu ustąpili — zezwolili jej na wyjście z domu i miasta dla usługiwania zarażonym. Oczywiście, że nie przyszło im to łatwo. Głuchy ból targał sercem, a udzielenie takiego zezwolenia było dla nich równie wielkim poświęceniem, jak ofiara ich córki. W owej bolesnej chwili nie pozostawało im nic innego, jak zdać się najzupełniej na wolę Bożą, mimo że z faktem odejścia Ewy tak ciężko przychodziło im się pogodzić⁵⁴.

Pomimo uzyskanego pozwolenia Ewa nie udała się samotnie na usługiwanie zarażonym. Niewątpliwie sprawa ta była również przedmiotem długich i gorących dyskusji rodzinnych. Z jednej strony rodzice nie chcieli przystać na wypuszczenie samotnie córki z domu, a z drugiej i sama Ewa, jak na swój wiek bardzo roztropna, wyczuwała potrzebę niewieściego towarzystwa. Ostatecznie i w tej sprawie znaleziono rozwiązanie i to bardzo niezwykłe, jak świadczy o tym zanotowana wiadomość:

⁵¹ „Apostol”, Pismo miesięczne Misji Marianhill, Detroit, R. 4: 1944, s. 244—245. Równocześnie pragnę nadmienić, że powyższe pismo z niewielkim artykułem o Ewie Cyndłównie (bez wymienienia nawet nazwiska) pt. *Czternastoletnia Bohaterka*, które w 1946 r. zupełnie przypadkowo znalazło się w moich rękach, zwróciło mi uwagę na jej postać.

⁵² Można to wyczytać w słowach: „Przeszkadzały jej jednak do tego różne okoliczności, a osobliwie wiek młody bardzo i pleć różnym przypadkiem, częściej niegodziwym obmowom podpadająca”. — Kleczewski, dz. cyt., s. 322.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Podchodząc do sprawy od strony czysto rodzicielskiej, trudno się pogodzić z opinią, mówiącą o radości Cyndłów z powodu odejścia Ewy, o czym podaje Kleczewski: „Nie mogli się wstrzymać od płaczu rodzice, częścią z żalu, że najukochańszą mieli utracić córkę, częścią z pobożnej radości, że się doczekali tak wielkiej doskonałości i szczęścia, tak rzadko komu pozwołonego, że krew swoją mogli oddać Bogu na ofiarę”. — Dz. cyt., s. 322.

Przybrała sobie tedy za towarzyszkę pracy oraz za strażniczkę i świadka swojej niewinności niejaką Agnieszkę, pannę latami stateczną i z nabożeństwa sławną, która ślub wiecznej czystości już uczyniła i przez lat kilkanaście u panien benedyktynek przemieszkawszy, na też usługę ratowania nędznych z klasztoru wysłała⁵⁵.

Zdanie powyższe wyświetla tę całą sprawę. O przeszłym życiu owej Agnieszki, poza tym jednym zdaniem, jakie powyżej przytoczono, prawie że nic więcej nie wiemy (nie znane jest nawet jej nazwisko); może tylko to, że u jarosławskich benedyktynek mieszkała wiele lat, być może, nawet większość swego życia, będąc związana ślubem czystości⁵⁶. Ulegając prośbom młodego dziewczęcia, przyjęła ją do swego boku, stając się odtąd jej drugą matką, jak najbardziej troskliwą o jej przyszłość. Któregoś też dnia „obladowane kosztami różnych zapasów żywności, jakie im dobrzy rodzice Ewy przyszykowali, wyszły jak dwa anioły do obozu zarażonych i rozpoczęła się długa ofiara”⁵⁷.

Jeśli zaś chcemy poznać bliżej, w jaki sposób wyglądała ta „długa ofiara” starszej już Agnieszki i czternastoletniej przy niej Ewy — to znów posłuchajmy, co o tym zanotowano w przeszłości:

Wyszły tedy dwie odważne heroiny na pole zasługi i gotowej śmierci, a co ich pleć i siły pozwalały, to świadczyły zapowietrzonym. Około północy wstając, gotowały jeść chorym, rano zaś im potrawy roznosiły, lekarstwa, jakie miały, onymże aplikowały; na wrzody przykładaly plasty, małe dziatki i niemowlęta przy piersiach, osierocone od matek, więcej niż macierzyńską miłością zbierały, powijały, ocierały, piastowały, ogarniały, karmiły, które mogły, a dla ssących jeszcze mamki opatrywały i na miejscach od wiatru i zimna wolniejszych składały.

Te i inne usługi osobliwie płci niewieściej Ewa wespół ze swoją mistrzynią Agnieszką we dnie i w nocy, w głodzie i zimnie przez kilka miesięcy, nie oglądając się na śmierć, wyświadczała, z wielkim wszystkich ludzi tak widzących, jako o tak mężnej panience wiedzących zbudowaniem i podziwieniem. Dlatego różne panie posyłały na jej ręce dla zapowietrzonych to lekarstwa, to leguminy, to napoje i omasty, aby z nią jaką cząstkę zasługi miały⁵⁸.

Dodajmy do tego jeszcze to, co czytamy na innym miejscu:

Kilka miesięcy Ewa służyła chorym, zupełnie zapominając o sobie. Były tam matki, leżące bez sił, a tym trzecha było drobne dzieci podawać

⁵⁵ Dz. cyt., s. 322—323.

⁵⁶ ARP rkps Annales..., t. 4, s. 113—114. Agnieszka należała z pewnością do służby żeńskiej klasztoru, która była dość liczna. Akta wizytacji bpa Sierakowskiego z 1757 r. podają: „...Dziewek do posługi 22”. — Rychlik, *Kościół i klasztor PP. Benedyktynek w Jarosławiu*, s. 36. Nie znajduje też źródłowego uzasadnienia wiadomość podana w „Apostole”, jakoby Cyndlowie, wyraziwszy już zgodę na wyjście swej córki do chorych, „dali jej dla opieki starą Agnieszkę, która ją dawniej wyniańczyła, a teraz nie chciała puścić samego dziewczęcia z domu” (s. 245).

⁵⁷ „Apostol”, s. 245.

⁵⁸ Jaroszewicz, *Matka Świętych Polska*, t. 4, s. 137. Podobnie opisuje te sprawy i Kleczewski.

do pokarmienia. Byli starcy i staruszki, spragnieni wody od gorączki. Czternastoletnie dziewczę chodziło od jednych do drugich, przynosząc każdemu i służąc wedle potrzeby.

Do domu ani na noc nie wolno jej było powrócić, aby nie przyniosła zarazy, więc zarówno w upale południa, jak w chłodzie nocy, zarówno w deszcz, jak w pogodę, trwała na swojej dobrowolnie przyjętej służbie, zawsze uśmiechnięta i pogodna, zawsze wlewając w dusze nieszczęśliwych uczucia wiary, miłości i nadziei⁵⁹.

O samej współpracy Ewy i jej opiekunki Agnieszki z zakonnikami nie zachowały się żadne szczegółowe wiadomości, poza ogólnym stwierdzeniem, że tego rodzaju współpraca jednak była.

Kronikarz klasztorny, wspominając pośmiertnie zasługi Agnieszki, zaznacza wyraźnie, że poświęciwszy się na usługi zarażonych, przyłączyła się do usługujących ojców, pełniąc względem jednych i drugich rolę ewangelicznej Marty⁶⁰. Z tego wynika, że i Ewa, nieodłączna jej towarzyszka, znalazła się również w bezpośredniej styczności z zakonnikami, których przykład heroicznej miłości bliźniego mocno na nią podziałał. Nie jest też wykluczone, że o. Kierkorowicz i o. Sotkowski, którzy pierwsi lub przynajmniej jedni z pierwszych oddali się na usługi zarażonym, nadawali ogólny kierunek całej samarytańskiej działalności, której głównym polem była rozległa Wola, gdzie w tym czasie z rzadka znajdowały się domki czy gospodarstwa. Nadto wiadomo, że zakonnicy zapuszczali się i w dalsze podjarosławskie rejony⁶¹.

Pisarze, którzy kiedyś zajmowali się tymi sprawami, stwierdzają zgodnie, że Ewa oddała się na usługi zarażonym z całą dziewczęcą ofiarnością. Była to jednak praca ponad przeciętną ludzką wytrzymałość, a już naprawdę ponad siły czternastoletniego dziewczęcia. „Trwała na swojej dobrowolnie przyjętej służbie”, niosąc cierpiącym wszelkiego rodzaju pomoc. Mimo wszystko, tej pomocy ciągle było jakby za mało, gdyż właśnie jesienią 1705 r. mór jeszcze bardziej się wzmógł, porywając każdej doby coraz to nowe ofiary. Brzemień tej ciężkiej pracy codziennej odczuli obydwaj zakonnicy, mimo że znajdowali się w pełnej sile wieku, odczuła to mocno starsza już Agnieszka, ale najbardziej czternastoletnia Ewa. Wprawdzie nadal „zawsze uśmiechnięta i pogodna” wykonywała każdą pracę, niemniej wychudła policzki i mocno zapadnięte oczy świadczyły o jej wielkim zmęczeniu

⁵⁹ „Apostol”, jw.

⁶⁰ „...Ipsa tam patribus quam in campo existentibus Marthae suscipiebat officium, ministrabat fervide cum omni charitate...” AKJ rkps kronika, t. 1, s. 388. „...W niesieniu pomocy chorym przodowali jezuita Mikołaj Krogulski i reformaci Atanazy Wasolkowski (!) z Cypranem Kierkorowiczem, wspomagani ofiarną pracą mieszczańki Ewy Cyndłówny...” Gottfried, *Jarosław w XVIII wieku*, s. 28.

⁶¹ Dowodem może być wzmianka, że jałmużnę dla ofiar epidemii zakonnicy zbierali „tak w mieście jak i w pobliskich wioskach”. — Jaroszewicz, dz. cyt., s. 135.

i przepracowaniu. Widać było najwyraźniej, że swoją słabość fizyczną przelamywała jedynie wielką siłą woli i gorącą modlitwą codzienną⁶².

Można było przewidywać, że przy pracy w tak ciężkich warunkach, przy ciągłym zarywaniu snu, niedożywieniu, jesiennym już zimnie oraz codziennym stykaniu się z zarażonymi, młode dziewczę nie uniknie infekcji. Tak też się stało. Po ok. 6—8 tygodniach usługiwania przy zarażonych jako pierwsza z owych czterech znanych nam osób padła ofiarą epidemii. Trawiąca organizm gorączka, połączona z silnym bólem głowy i bolesnym powiększeniem węzłów chłonnych (pachowych, pachwinowych, szyjnych itd.)⁶³, powaliła ją któregoś październikowego dnia na łożo boleści, zwiastując bliski już kres doczesnego życia.

Nie mogła długo trwać tak wielka praca od słabej podjęta. Bóg widząc, że zasług swoich dopełniła miarce, po kilku miesiącach (!) tej świętej pracy zabrał ją na spoczynek wieczny dla odebrania zasłużonej nagrody. Jako żyjącej drogę najbezpieczniej do zbawienia pokazał o. Cyprian, tak umiarkującą w drodze wieczności do Oblubieńca czystych panien i Króla Męczenników, przez spowiedź, Komunię i pobożne akty odprawił⁶⁴.

Powyższe zdania streszczają przebieg ostatnich dni życia bohaterki. Pełny obraz jej ostatecznej ofiary będziemy mieć dopiero wówczas, gdy zważymy, że czas trwania choroby wynosił ok. dwóch tygodni. W owych ciężkich chwilach niosła jej pomoc zacna Agnieszka, a niewątpliwie i obydwaj zakonnicy nawiedzali ją często w lepiance czy szalasiu, gdzie czternastoletnie dziewczę, dotknięte srogimi cierpieniami, oczekiwało chwili rozstania się z tym światem⁶⁵. O. C. Kierkorowicz oddał jej ostatnią na ziemi przysługę: zaopatrzył ją na śmierć, był obecny przy jej zgonie i wreszcie „sam ją pogrzebał”⁶⁶.

Śmierć Ewy nastąpiła 24 października 1705 r. Zaraz potem, z uwagi na zarazę, odbył się jej skromny pogrzeb. Pochowano ją w reformackim ogrodzie, w pobliżu tymczasowej kaplicy, w miejscu upatrzonym już dawniej pod tzw. przykościelny cmentarz przysięgłego kościoła.

Zgon Ewy Cyndłówny napelniał głębokim smutkiem rodziców, krewnych, zakonników i bez przesady — wszystkich mieszkańców Jarosławia. „Wszyscy zaś pozostali ludzie po niej rzewnie płakali”, nazywając ją swoją „matką”⁶⁷. Na innym zaś miejscu czy-

⁶² Por. powyższą wypowiedź Jaroszewicza oraz Kleczewskiego, *dz. cyt.*, s. 323.

⁶³ *Mala encykl. zdrowia*, s. 235 (objawy dżumy gruźlicowej).

⁶⁴ Kleczewski, *dz. cyt.*, s. 323.

⁶⁵ „Po pewnym czasie i sama legła w polu wśród tych, dla których się poświęciła...” — „Apostol”, s. 245.

⁶⁶ Jaroszewicz, *dz. cyt.*, s. 137.

⁶⁷ *APR rkps Annales...*, t. 4; s. 114; Jaroszewicz i Kleczewski, *tamże*.

tamy: „Cały Jarosław chylił czoło na jej wspomnienie i wszyscy powtarzali, że święta dziewczeczka odeszła od nas”⁶⁸.

Po śmierci Ewy pozostali zakonnicy, Kierkorowicz i Sotkowski, też już niedługo przy chorych pracowali. Wycieńczeni do ostateczności bezustannie — we dnie i w nocy — pracą, stali się tym łatwiejszym lupem szalejącego w dalszym ciągu moru. Pierwszy padł ofiarą o. A. Sotkowski. Po krótkiej chorobie zakończył życie 16 listopada⁶⁹. Kilka dni później, tj. 20 listopada, w tych samych okolicznościach zmarł i o. C. Kierkorowicz. Ostatnie usługi, łącznie z obecnością przy zgonie, oddała mu pobożna Agnieszka, wierna do końca swemu heroicznemu powołaniu. Ona też ztroszczyła się o jego wieczny spoczynek⁷⁰.

Spracowane i strawione chorobą doczesne szczątki zmarłych zakonników złożono do grobu tuż obok mogiły Ewy Cyndłówny. Działo się to na oczach licznie zebranych tutejszych mieszkańców, pograżonych w głębokim żalu i przyglądających się temu — z obawy na niebezpieczeństwo zarażenia — z pewnej odległości⁷¹.

Jako ostatnia zakończyła swój doczesny żywot Agnieszka. Niedługo po śmierci zakonników padła i ona ofiarą zarazy i w pierwszych dniach grudnia zesła z tego świata. Zgodnie z wyrażonym przed śmiercią życzeniem, pochowano ją również w ogrodzie klasztornym, obok zmarłych zakonników⁷².

Jesień była okresem, w którym dżuma najbardziej szalała i zabierała najwięcej ofiar. Z nadejściem zimy liczba ofiar zaczęła się zmniejszać i w lutym następnego roku, przeczyszczeni w sumie ludność do połowy, zaraza już ostatecznie ustąpiła⁷³.

Po ustaniu moru, kiedy względny spokój i ład zapanowały na tutejszym terenie, przystąpili reformaci do realizacji planów budowy kościoła i klasztoru. Początkowo szło to bardzo ciężko,

⁶⁸ „Apostol”, *tamże*.

⁶⁹ *APR dz. cyt.*, s. 113. Dzień wcześniej (15 XI) zakończył doczesną wędrówkę i jezuita, ks. Mikołaj Krogulski, który oddał się również na usługi zarażonych; pochowano go przy kolegium przed schodami jezuitkiej świątyni N. M. P. — Ks. S. Barącz, *Archiwum Dominikanów w Jarosławiu*, Kraków 1887, s. 235.

⁷⁰ „Patri Cypriano agonisanti astitit, mortuum composuit religiose, palio involvit, lacrimata est, vere pia, vere sancta mulier”. — *AKJ rkps kronika*, t. 1, s. 388.

⁷¹ *AKJ dz. cyt.*, s. 387; Jaroszewicz, *dz. cyt.* „Mniisi uccilił pomieć swych braci skromną drewnianą tablicą”, przechowywaną po dzień dzisiejszy w Jarosławskim Muzeum Regionalnym”. — *Gottfried, Kościół i klasztor OO. Reformatorów w Jarosławiu*, s. 12.

⁷² „...sublata est et sepulta in eodem cum Patribus loco...” — *AKJ tamże*.

⁷³ „Udał się stąd król szwedzki z wojskiem pod Lwów, zostawiając po sobie zniszczenia ślady. Nędza, głód i zaraźliwe choroby dopełniły miary nieszczęścia. Od sierpnia r. 1705 do lutego r. 1706 srożąc się zaraza do połowy mieszkańców Jarosławia wypłeniła”. — Ks. F. Siarczyński, *Wiadomości historyczna i statystyczna o mieście Jarosławiu*, Lwów 1826, s. 110—111. Podobnie *Gottfried, Jarosław w XVIII wieku*, s. 28.

